



W tym numerze:

Świebodzickie zegary	1	Listy z Polski	6
Chronologia dziejów	1		
Miasto w liczbach	1		
Jan Mikulicz Radecki	2		
Ślady Ojca Świętego	3		
Józef Becker	4		
Hochbergowie	5		

Świebodzickie zegary

Niezwykle efektowny i dekoracyjny art-decowski zegar gabinetowy, wykonany w latach dwudziestych przez znaną firmę **GUSTAV BECKER**, mechanizm z funkcją budzika, cyfry pokryte fluorescencyjną farbą. Niepowtarzalność egzemplarza z pewnością

stanowi fakt, że zegar nie był nigdy używany (pochodzi z magazynu dużego przedwojennego sklepu jubilerskiego z terenu Zagłębia). Wymiary: 13 x 13 cm.



Chronologia dziejów

Rada Miejska na sesji w dniu 28 października zdecydowała o emisji obligacji komunalnych. W tym roku wyemitowanych zostanie część z nich, o wartości 1,5 miliona złotych, a w roku przyszłym pozostałe o wartości 3,5 miliona złotych.

Wykup obligacji trwać będzie 5 lat – od 2007 do 2011 roku.



Pominięte zdjęcie do artykułu z numeru 10 (96) /2005

Jan Henryk X von Hochberg (1806-1855) na tle Książa, portret Adolfa Henninga z 1846 roku.

Miasto w liczbach rok 2004

- w ramach przyjęć wtorkowych przyjęto w Urzędzie Miejskim 2.191 osób. Osoby te prosiły najczęściej o pomoc w załatwieniu pracy, rozwiązania spraw mieszkaniowych lub umorzenia zadłużeń.
- w dniu 30 maja odbyły się ponowne wybory Burmistrza Miasta, którego wybierano spośród 2 kandydatów. Uprawnionych do głosowania było 19.161 osób. W wyborach wzięło udział 7.505 osób tj. 39,17% uprawnionych. Głosów ważnych oddano 7.359, nieważnych 146. Wymaganą liczbę głosów uzyskał i został wybrany Jan Wysocki, który swoje urzędowanie rozpoczął w dniu 3 czerwca.
- odbyło się 16 sesji Rady Miejskiej na których podjęto 104 uchwały.
- Burmistrz Miasta wydał 317 Zarządzeń.
- na terenie miasta funkcjonowały 4 szkoły podstawowe, 2 gimnazja i 3 przedszkola. Łącznie do szkół w roku szkolnym 2003/2004 uczęszczało 2.404 uczniów (*rok szkolny 2004/2005 rozpoczęło o 87 uczniów mniej*). Do przedszkoli uczęszczało średnio 411 dzieci.
- w Urzędzie Stanu Cywilnego zarejestrowano: 649 urodzeń, 280 zgonów, 117 małżeństw. Wydano 22 zaświadczenia o zdolności prawnej do zawarcia małżeństwa za granicą. Przyjęto 139 oświadczeń o uznaniu dziecka pozamałżeńskiego. Odnutowano 68 rozwodów i 4 separacje.
- wydano 2.381 dowodów osobistych. Wezwano do poboru 239 osób, a do rejestracji 233 poborowych. Wymeldowano z miasta 264 osoby, a zameldowano z innych miejscowości: na pobyt stały 151 osób, czasowy 324 osoby.
- na koniec roku 2004 działało na terenie miasta 1987 podmiotów gospodarczych. Liczba taxi na terenie miasta wynosiła 35.
- w ramach sprzedaży mienia komunalnego sprzedano 137 mieszkań, 3 lokale użytkowe, 6 działek

przemysłowych o łącznej powierzchni 5,64 ha oraz 2 działki użytków rolnych o pow. 0,35 ha.

– w ramach zadań inwestycyjnych:

a) budowa drogi z uzbrojeniem terenu w rejonie ul. Strzegomskiej (ul. Przemysłowa) - koszt 154.048,82 zł. Wykonano: sieć kanalizacji sanitarnej dł. 164,6 mb; sieć kanalizacji deszczowej dł. 171,9 mb; sieć wodociągową dł. 182,5 mb oraz drogę szer. 7 m. o nawierzchni asfaltowej dł. 170 mb.

b) dokumentacja projektowa kanalizacji miasta - koszt 187.714,50 zł.

c) budowa krytej pływalni (rozpoczętej w październiku 1997 r.) wydatkowano w 2004 roku kwotę 3.237.727,21 zł. Na roboty zewnętrzne (drenaż terenu, jezdnia z kostki brukowej, chodniki, oświetlenie itp.) przy kompleksie sportowym wydatkowano kwotę 495.975,38 zł.

– w ramach zadań remontowych wydatkowano kwotę 1.120.474 zł. z przeznaczeniem m.in: remont chodników ul. Strzegomskiej i Ofiar Oświęcimskich; remont budynku ul. Piłsudskiego 8; zagospodarowanie terenu zbiornika wodnego "Warszawianka", częściowa wymiana kanalizacji deszczowej i sanitarnej przy ul Metalowców wraz z odbudową nawierzchni.

– sporządzono 6 miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego.

Jan Mikulicz ~ Radecki

Cz.V - Tłumaczenie własne

Klinika w Krakowie miała nie najlepsze warunki. Zajmowała wysoki parter małego, wyposażonego w najniezbędniejsze urządzenia domu, na piętrze którego umieszczono klinikę lekarską. Mikulicz miał do dyspozycji 16 łóżek, ale liczba przyjmowanych pacjentów zaczęła szybko wzrastać, ponieważ wykorzystywano teraz każdą sposobność umieszczenia w niej pacjenta. Środki finansowe kliniki były również niewspółmierne do potrzeb. Podczas wielkanocnych i jesiennych ferii klinika była zamykana, a przebywających w niej jeszcze pacjentów kładziono w szpitalu miejskim. Takie praktyki, by zaoszczędzić finanse, stosowano na wszystkich wschodnich uniwersytetach (także w Rosji). Ta sama przestrzeń była wykorzystywana jako sala wykładowa, sala operacyjna, gabinet zabiegowy, poliklinika, pokój lekarza. Że Mikulicz nie czuł się dobrze w takich warunkach jest zrozumiałe samo przez się. Zdumiewa, że w takich warunkach był on jednak niezwykle produktywny, ale to potwierdza tylko znana reguła, że nawet najlepsze urządzenia instytutu w żaden sposób nie stanowią o jego sukcesach, czasem wręcz odwrotnie. Mikulicz tęsknił dalej za poprzednią pracą i był bardzo smutny. Kiedy w Grazu zwolniło się stanowisko i zajął go Woelfler, Billroth pocieszał go

listami, pisanymi serdecznym, ojcowskim stylem, radził mu wytrwałość, intensywną pracę i wyrażał pewną nadzieję, że wróci on jeszcze w niemiecki obszar językowy.

Niespodziewanie otrzymał Mikulicz zaproszenie z Królewca, bo Schoenborn odszedł do Wuerzburga. Zarówno Schoenbrun jak i Naunyn bardzo sobie cenili Mikulicza i dlatego zawdzięcza im Mikulicz to powołanie, bo przecież był on dla nich Austriakiem. Podjęcie decyzji przez Mikulicza było jednak utrudnione z powodu podejmowanych prób przez Austrię zakazu powrotu do kraju, jeśli przyjmie propozycję.

Dziekan wydziału lekarskiego Uniwersytetu Krakowskiego także namawiał Mikulicza do pozostania w Krakowie. Ministerstwo obiecywało mu po Billrothcie następstwo ze wszystkimi przywilejami i jednocześnie mówiono mu bezpośrednio, że jeśli pójdzie na posadę w Królewcu, do Austrii już nie będzie mógł powrócić. Mikulicz jednak tłumaczył to sobie „jeśli uważa się go za najbardziej godnego w przyszłości następcę Billrotha, to powołają go do tej misji nawet z końca świata”. Warunki pracy jakie oferował Królewec były zbyt kuszące. Z radością więc przyjął Mikulicz zaproszenie i nigdy tego nie pożałował.

1 kwietnia 1887 roku objął Mikulicz przewodnictwo królewieckiej kliniki. Serdecznych przyjaciół zyskał szybko zarówno on, jak i jego żona w osobach: Naunyna, Felixa Dahna, zoologa Carla Chuna, i ich małżonek, oraz Lichtheima, Hermanna, Strieda i innych. Z trzema pierwszymi była najbardziej serdeczna przyjaźń, która przetrwała aż do śmierci. Zresztą stosunki panujące w tej klinice były nieporównanie lepsze niż w Krakowie i Mikulicz szybko zaczął cenić korzyści płynące z twardego, pruskiego zarządu. Dwuletni chłopiec umarł tu na dyfteryt i na trwałe zmałcił jego pamięć o Królewcu.

Naunyn i Mikulicz, jako internista i chirurg uzupełniali się jak rzadko kto; jeden drugiemu równy rodem, obaj żyli tym samym, naukowym interesem, obaj mieli to samo, bardzo wysokie pojmowanie wykonywanego zawodu, ten sam wzniosły punkt widzenia, żadnych drobnostkowych ustępstw. Skrajne zagadnienie obu dyscyplin, które oni przy łożu chorego i we wspólnych dyskusjach często poruszali, były obu na rękę. Każdy z nich uczył się jeden od drugiego. Jeden interesował się przypadkami drugiego na co dzień, o ile leżały one w sferze jego zainteresowania, a nie dopiero wtedy, kiedy stawały się one koniecznością. To była rzeczywista współpraca. Naunyn nie widział w Mikuliczu, jak dotąd postrzegano niektórych wewnętrznych chirurgów, czystego technika – wykonawcy operacji, której wskazanie i możliwy przebieg ustala internista, lecz stojącego na równym poziomie i równoprawnego lekarza. Właśnie cenił Mikulicza jako diagnostę. Mikulicz także ze swojej strony nie patrzył z wyższością, jak niektó-

rzy chirurdzy, na internistę jak na zawód medyczny mało interesujący. Tym sposobem, nieświadomie, kładzione tu były podwaliny pod wydawanie „doniesień z zakresu medycyny i chirurgii”, które dopiero po ośmiu latach uległy rozdzieleniu. Zamiłowanie do sztuki, zwłaszcza muzyki, a także przyjaźń małżonek zbliżyła Naunyna i Mikulicza jeszcze bardziej, chociaż byli tak różni w myśleniu i w trybie życia. Ale to inna historia.

Ślady Ojca Świętego na naszej ziemi.



Wielki Pielgrzym przemierzył kiedyś w swej wędrówce życiowej także nasze miasto, choć może widział go tylko z okien pociągu.

To bardzo dawna historia, ale jest faktem. 2 października 1958 roku świeżo wyświęcony biskup Karol Wojtyła był w niewielkiej parafii św. Józefa w Starych Bogaczowicach pod Wałbrzychem, gdzie brał udział w rekolekcjach duszpasterzy akademickich z całej Polski.

Ksiądz Jacek Biernacki stanowisko proboszcza parafii św. Józefa w Starych Bogaczowicach objął 16 września 2002 roku. Wkrótce też dowiedział się o pobycie na terenie wspólnoty parafialnej biskupa Karola Wojtyły. Nie było to jednak w jakiś sposób udokumentowane, choć takiego zapisu w księgach szukałem - dodał ks. Biernacki. Gdy jednak robiono podsumowanie na 25 – lecie pontyfikatu Jana Pawła II ks. Dariusz Sakaluk w „Gościu Niedzielnym” z 19 października 2003 r. Zamieścił informację, że Ojciec Święty jeszcze jako biskup głosił 2 października 1958 roku rekolekcje w naszej parafii na temat wolności człowieka. I to jest jedyny zapis na ten temat. Na tym jednak nie koniec. Gdy powstała już Diecezja Świdnicka 17 października 2004 roku odwiedził nas ks. Biskup Ordynariusz Ignacy Dec. Udzielał w tym dniu bierzmowania naszej młodzieży. Witając Jego Ekscelencję powiedziałem, że w tej świątyni, głosząc rekolekcje, przebywał kiedyś Ojciec Święty. Pod koniec października ks. Biskup ordynariusz udał się z wizytą do Rzymu i tam podczas audiencji wspomniawszy Jego Świątobliwości Ojcu Świętemu, że kilka dni wcześniej bierzmował młodzież w Starych Bogaczowicach i się dowiedział, że Ojciec Święty przebywał tam, jako nowo wyświęcony biskup Karol Wojtyła. Jak się okazało Ojciec Święty kiwnął głową i potwierdził, że tak właśnie było.

W czasie wizyty kanonicznej 21 marca 2005 roku, przebywając ponownie w Starych Bogaczowi-

cach ks. bp. Dec nawiązał do tej rozmowy z Ojcem Świętym i jeszcze raz potwierdził, że na pewno Ojciec Święty przebywał w tej oto wspólnotie parafialnej, bo sam to pamięta i potwierdza.

Ksiądz Jacek Biernacki jest bardzo szczęśliwy z faktu, że takie potwierdzenie nastąpiło od samego Ojca Świętego.

W roku 1958 – mówi Maria Stokłosa - już mieszkaliśmy w Starych Bogaczowicach. Nie pamiętam pobytu biskupa. To były trudne czasy, kiedy kościół był ścigany za to, co robił dla młodzieży. Zapewne dla tego zjazdu z młodzieżą księża robili w takich małych miejscowościach, jak nasza, dokąd daleko było od Krakowa i władze państwowe o tym mogły nie wiedzieć. Księża mieli zresztą na organizację rekolekcji u nas dość dobre warunki, bo nasza plebania jest duża, usytuowana w dawnym klasztorze.

Jedną z nielicznych osób, która może nieco więcej powiedzieć o domu rekolekcyjnym w Starych Bogaczowicach jest Helena Stokłosa. - Byłam pod koniec lat pięćdziesiątych gospodynią u księdza Rudolfa Ujdy, który był moim bratem – wspomina. - To dawne lata, ale je dobrze pamiętam. Nie tylko pracowałam na plebanii, ale byłam też jednocześnie katechetką w szkole, bo wtedy można było jeszcze nauczać w nich religii. To była pierwsza parafia, gdzie brat mój objął probostwo. Wcześniej, zaraz po seminarium był wikarym w Wałbrzychu. Nie chciałam wyjeżdżać z Wrocławia, ale mój brat ksiądz mnie bardzo potrzebował, bo nie miał gospodyni. Przy naszym kościele jest bardzo duża plebania, bo to dawny klasztor, wzniesiony jeszcze przez cystersów. Mój brat sprowadził do niego nieco później siostry Urszulanki i to one wkrótce zajęły się prowadzeniem małego domu rekolekcyjnego przy plebanii. Siostry Urszulanki jednak po kilku latach musiały opuścić naszą wieś, bo nie pozwolono im prowadzić przedszkola, z którego przede wszystkim się utrzymywały w tym czasie.

- Co pamiętam? - Nie dużo. Tylko sam fakt przyjazdu rekolekjonistów. Nie wiem jakimi środkami lokomocji przybyli. Zapewne pociągiem do Wałbrzycha, potem być może autobusem. Nie było ich dużo, ale jakieś autobusy już wtedy jeździły. Na pewno nie ja już wtedy przygotowywałam posiłki dla księży, którzy zjechali tu na rekolekcje, lecz siostry Urszulanki. Takie rekolekcje dla księży lub młodzieży akademickiej odbywały się w nie bardzo dużym gronie, trwały 3-4 dni, nie więcej. Były zwykle przewidziane tylko dla tych, którzy przyjechali. Na pewno odbywały się w kościele, a nie np. w kaplicy przy klasztorze. Być może jeśli w tym czasie ktoś trafił do kościoła, to mógł tych nauk wysłuchać, ale nie było to na pewno ogłaszane dla miejscowych parafian. Pamiętam, że mój brat ksiądz był na tych naukach i mówił, że głosi je młody biskup, **Karol Wojtyła**. Mojego brata księdza Ujdę przeniesiono po 5 latach

do Gryfowa, gdzie był proboszczem i urząd ten pełnił w tej parafii do swojej śmierci.

Czy brat ksiądz po latach wspominał jeszcze kiedyś pobyt Karola Wojtyły w Starych Bogaczowicach? - Naturalnie. Był zresztą z tego bardzo dumny i wszystkim znajomym, to opowiadał. Zaraz po wyborze Karola Wojtyły na Papieża przyjechał do mnie i mówił, że goszcząc wtedy u nas na plebanii młodego biskupa Wojtyłę nie wiedzieliśmy, że gościmy przyszłego Papieża. Brat zresztą był tak wzruszony, że po samym wyborze Karola Wojtyły na Papieża przyjechał do Wrocławia, by podzielić się tą wiadomością z moim drugim bratem i w emocjach nie mógł odnaleźć długo jego domu na Krzykach, choć tam wiele razy już był, a nie znał numeru.

Pani Helena Stokłosa, jako chyba jedna z nielicznych Polek uczestniczyła w pogrzebie Pawła VI w Watykanie. - Dobrze pamiętam, że chociaż było wielu ludzi to nie staliśmy do bazyliki dłużej, jak godzinę. Ten pogrzeb, owszem był uroczysty. Były głowy państw, ale takie miliony zwykłych ludzi jak teraz tam nie ciągnęły z wszystkich stron świata.

Tekst na podstawie artykułów Krystyny Smerd z Tygodnika Wałbrzyskiego nr 15 z dnia 11 kwietnia 2005 r.

Józef Beker

50 najlepszych sportowców Dolnego Śląska na 50 lecie „Gazety”

Kolarstwo: **Józef Beker**

Casanowa z Mokrzeszowa

Gdyby ogłoszono plebiscyt na najprzystojniejszego kolarza w historii tej dyscypliny, nie miałby sobie równych. Dlatego koledzy nazwali go „Casanowa z Mokrzeszowa”. Z Józefem Bekerem spotykamy się w Świdnicy, gdzie wraz z żoną prowadzi punkt małej gastronomii.

– Jak wyglądał początek Twojej kariery sportowej?

W 1957 roku w Świebodzicach organizowano zawody kolarskie dla niezrzeszonych, a posiadających kartę A i B. Na zawody przyjechali również kolarze posiadający licencję. Byłem za stary, by ścigać się z młodzieżą, więc wystartowałem w wyścigu dla zawodników licencjonowanych. Starsi umówili się między sobą, że dadzą mi nauczkę i pokarzą ja się ściga. Jako żółtodziób nie wiedziałem o co im chodzi, a każdy z nich miał narzucić ostre tempo, by mnie zgubić. Jadąc na swoim rowerze marki „Bałtyk” za każdym razem ruszałem za atakującym. Widząc to moje zacięcie, za wszelką cenę chcieli uciec, ale ja się nie poddawałem i w końcu sam tak mocno nacisnąłem na pedały, że to nie oni, a ja dałem im popalić i wygrałem. Działacze „Victorii” Świebodzice z miejsca zainteresowali się moją osobą i kupili mnie (chyba za dwie pary butów) z klubu LZS Zieloni Mokrzeszów.

– Jakie wydarzenia utkwily Ci najbardziej w pamięci?

Byłem kolarzem, który nie lubił się wozić, a w większości wyścigów bywałem w grupie rozprowadzającej i nadającej ton walce. Przez to wiele razy nie potrafiłem już zawalczyć na mecie. Przed jednym z etapów Wyścigu Dookoła Polski, w Zielonej Górze, zorganizowaliśmy bankiet zakończony nad ranem. W tym dniu czekał nas długi etap do Piły. Przez pierwsze 100 km jechałem w samym ogonie peletonu i wszyscy się dziwili, co z Józefem. A ja poprostu dochodziłem do siebie. Kiedy wreszcie organizm zaczął funkcjonować normalnie i poczułem się lepiej, natychmiast ruszyłem do przodu i nie patrząc na kolegów oderwałem się od peletonu, z dużą przewagą wygrywając etap. Mile wspominałem także epizod z **Niną Andrycz**. Byłem podobno bardzo podobny do **Adama Hanuszkiewicza**, a będąc w Warszawie zostałem zaczepiony przez panią Ninę, która z odległości wołała za mną „Adam poczekaj” - myląc mnie z Hanuszkiewiczem. W taki sposób zaprzyjaźniłem się z tą wielką aktorką.

– A co robisz dzisiaj?

Mieszkam w Bagieńcu koło Żarowa, a wspólnie z żoną prowadzimy punkt małej gastronomii w Świdnicy. Przestałem ścigać się z powodu kontuzji biodra.

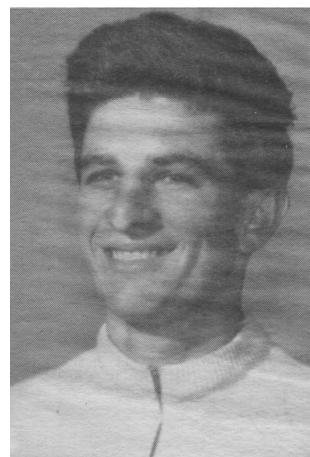
– Dlaczego wspólnie z kolegami nie osiągnąłeś sukcesów na mistrzostwach świata czy igrzyskach olimpijskich?

Moim zdaniem błąd tkwił w polityce szkoleniowej Polskiego Związku Kolarskiego. Szczyt formy osiągnęliśmy w pierwszym półroczu na krajowe eliminacje, które decydowały o powołaniu na mistrzostwa, podczas gdy kolarze z innych krajów nie mieli tych problemów i najwyższą formę szykowali na najważniejsze imprezy. Dopiero Henryk Łasak zmienił tryb przygotowań i na efekty nie trzeba było czekać długo.

Rozmawiał Stanisław Sienkiewicz.

Józef Beker (urodzony w 1937 roku) – kolarz szosowy i przełajowy. **Kluby:** Victoria Świebodzice, Zieloni Mokrzeszów, LZS Dolny Śląsk. **Sukcesy:** mistrz Dolnego Śląska w wyścigach przełajowych, drużynowy Mistrz Polski w 1961 r., w tym samym roku uznany najlepszym polskim kolarzem w lenge'u „Przeglądu Sportowego” i PZKol, 2 w Wyścigu Dookoła Austrii i 3 w Wyścigu Dookoła Polski, zwycięzca Tour de Pologne z 1965 roku, 5-krotny uczestnik Wyścigu Pokoju i MŚ.

Józef Becker – zdjęcie z okresu kolarskiej kariery.



Hochbergowie 1847 -1945

Życiorys cz. II

Jan Henryk XI 1855-1907
ur. 1833 zm. 1907 **herzog von Pless,**
hrabia Rzeszy, baron na Książu.

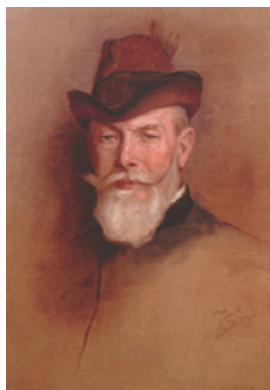
Syn Jana Henryka X i Idy Filipiny von Stechov był najwybitniejszym przedstawicielem Hochbergów. W 1855 r. przejął rodowe latyfundium, złożone z fideikomisu (ordynacja) Książ i fideikomisu Pszczyna oraz dóbr alodialnych. Zgodnie z heraldyką niemiecką odziedziczył tytuł Fuerst von Pless. Na mocy rozkazu gabinetowego (1861 r.) księciu pszczyńskiemu jako głowie rodu nadano predykat "Książęca Mość" (Durchlaucht), natomiast od 1881 roku jego najstarszemu synowi przysługuje tytuł "Prinz von Pless" W 1905 roku na 50-lecie swojego tytułu książęcego cesarz Wilhelm II przyznał Janowi Henrykowi XI najwyższy tytuł książęcy, jednak nieodziedziczny - Herzog von Pless.

Po zakończeniu edukacji książę wstąpił na służbę do pruskiego korpusu gwardii, ale dobrze zapowiadającą się karierę wojskową przerwała śmierć ojca. Nie zerwał kontaktów z armią: wziął udział w wojnach Prus z Danią (1864), Austrią (1866) i Francją (1870-1871). W czasie tej ostatniej zorganizował ochotniczą służbę sanitarną, a po wojnie został inspektorem niemieckiego Czerwonego Krzyża.

W pierwszych latach panowania w księstwie pszczyńskim książę największy nacisk położył na rozwój gospodarki rolnej i leśnej, mniej inwestował w przedsiębiorstwa przemysłowe. Ze względu na niekorzystne położenie geograficzne dóbr pszczyńskich trudno mu było konkurować z przedsiębiorstwami leżącymi w centrum Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. Mimo młodego wieku książę szybko udowodnił, że jest dobrym gospodarzem - podniósł kulturę poprzez drenowanie pól, meliorację łąk, regulację rzek i strumieni, zagospodarował nieużytki.

Wprowadził nowoczesną gospodarkę leśną i sprowadził żubry do lasów pszczyńskich. Wkrótce Pszczyna stała się popularnym miejscem polowań

niemieckiej rodziny cesarskiej i arystokracji. Obie posiadłości księcia Pless słynęły z bogactwa zwierzyny i wzorowych terenów łowieckich, a on sam piastował wysoką godność wielkiego łowczego królewskiego. Książęce rezydencje w Książu i Pszczynie posiadały apartamenty cesarskie gotowe na odwiedziny monarchów niemieckich.



W latach 1870-1876 ks. Jan Henryk przeprowadził generalną przebudowę i modernizację pszczyńskiego zamku w stylu francuskim, według projektu Aleksandra Destailleur, francuskiego architekta.

Na przełomie XIX i XX wieku książę przeprowadził modernizację swych zakładów przemysłowych. Uruchomienie linii kolejowych dało szansę rozwoju pszczyńskiemu górnictwu, dlatego książę skoncentrował się głównie na rozbudowie kopalń, przeznaczając na ten cel wielkie inwestycje. Górnictwo węgla kamiennego stało się z czasem podstawową gałęzią przemysłu pszczyńskiego. Posiadłość pszczyńska uległa tak dalece przebudowie, że około 1880 roku była już przedsiębiorstwem o kapitalistycznym systemie produkcji, działającym na rynkach ponad regionalnych. Oprócz posiadłości ziemskich i zamków w jego skład wchodziło dziewięć kopalń węgla kamiennego, dwie elektrownie, trzy gorzelnie, cementownia, dwa kamieniołomy, Browar Książęcy w Tychach wraz z 92% akcji Browaru Mieszczańskiego. W dobrach dolnośląskich książę miał trzy kopalnie węgla kamiennego, koksownię, fabrykę amoniaku i benzolu, zakłady budowlane i uzdrowisko Szczawno. Książę znany był również z działalności fundacyjnej. Jego staraniem powstało prywatne gimnazjum ewangelickie w Pszczynie, bloki mieszkalne dla górników, a także dom towarowy w Wałbrzychu. Wspomagał finansowo szkoły, organizacje społeczne, kościoły niezależnie od wyznania, ośrodki przedszkolne, organizacje charytatywne. Łożył środki finansowe na poprawę warunków zdrowotnych podległej ludności.

Wiele łask i zaszczytów - najpierw pruskiego dworu królewskiego, a potem cesarskiego dworu niemieckiego - spadło na Jana Henryka XI. Był hołubiony i miał niemal wszystko, co można było zdobyć. Zasiadał w pruskiej Izbie Panów i śląskim Landtagu, był generałem kawalerii, kanclerzem Orderu Czarnego Orła, rycerzem Zakonu Joannitów, wielkim mistrzem Orderu św. Hubertusa i kawalerem wielu innych odznaczeń pruskich i zagranicznych. Z racji pełnionych funkcji na dworze cesarskim często bywał w Berlinie. Swoistym dowodem zaufania cesarza Wilhelma I było wielokrotne wysyłanie księcia w podróże dyplomatyczne, m.in. do

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Robert Sysa

Stale współpracują: Maria Palichleb, Marek Mikołajczak, Róża Stolarczyk.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.

Petersburga i Rzymu.

Książę ożenił się w 1857 r. z Marią von Kleist (1828-1883) pochodzącą z dolnołużyckiej gałęzi staro-pomorskiego rodu, wcześniej już spokrewnionego z rodziną Hochbergów (jej matką była Luiza hr. von Hochberg, córka Jana Henryka VI). Z małżeństwa urodziło się czworo dzieci: Jan Henryk XV (1861-1938), Ida Luiza (1863-1920) wydana za ks. Fryderyka Hermanna zu Solms-Baruth z Kliczkowa, Konrad Edward (1867-1932) i Fryderyk Maksymilian (1868-1921).

W 1886 roku ks. Jan Henryk poślubił Matyldę Urszulę (1861-1943) burgrabiankę Rzeszy hr. zu Dohna-Schlobitten (ze Słobit w dawnych Prusach Wschodnich), z którą miał dwoje dzieci: Wilhelma Bolka (1886-1934) i Annę (poślubiła Hermanna hr. zu Solms-Baruth).

Zdjęcie: Jan Henryk XI Hochberg von Pless (1833-1907), portret nieznanego malarza z 1900 roku.

Literatura:

Bronisława Jeske-Cybulska „Książęta Pszczyńscy” broszurę udostępniła Pani Maria Palichleb

Niezwykle ciekawy i wiele mówiący o propagandzie w tamtych czasach, artykuł z wychodzącej we Francji "Gazety Polskiej" z dnia 7 grudnia 1950 roku. "Gazeta ze zbiorów Pana Bolesława Kwiatkowskiego.

Listy z Polski

Pozdrowienia od Stefana Niewiteckiego.

Zamieszczamy tu korespondencję z Kraju, naszego czytelnika Szymańskiego Stanisława, który opisuje życie reemigranta Niewiteckiego Stefana, zamieszkałego przy ul. Słowackiego 40 w Pelcznicy, pow. Wałbrzych (Dolny Śląsk).

Stefan Niewitecki urodził się w Westfalii w 1913 roku. Dziewięć lat potem rodzice jego na nowo zmuszeni są, jak wielu innych, szukać pracy i chleba we Francji. Osiedlają się w miejscowości Ostricouri, gdzie początkowo ojciec Stefana, a potem i on sam, pracują jako górnicy. Przyszła wojna. Na nasz Kraj ukochany napadły rozjuszony bandy hitlerowskie, a trochę później i nasza druga ojczyzna Francja została napadnięta, Stefan walczy przeciwko najeźdźcy we Francji.

Po wyzwoleniu zrozumiał Stefan Niewitecki, że zniszczonej Ojczyźnie potrzebna jest pomoc wszystkich jej dzieci, to też wraz ze swoją żoną i 4-gim dziećmi, wrócił do kraju swych ojców.

W kraju, gdzie nie ma wyzysku.

Z jaką chęcią i zapałem pracował on w kopalni "Jadwiga" w Zabrze, potem w kopalni "Bolesław Chrobry" w Wałbrzychu.

Dla swego i ogólnego dobra rąbał i wydobywał to czarne złoto. Bynajmniej nie dla wzbogacenia wyzyskiwaczy. Dla siebie, swoich rodzin i dzieci. Dla Ojczyzny robotników i chłopów, ludu pracy. Dla

Ojczyzny drogiej nam i której strzec należy przed wrogiem.

Gorliwa praca nie przeszkadzała mu się do kształcać. Od 1949 roku pracuje Stefan jako ślusarz w fabryce aparatów wysokiego napięcia w Pelcznicy, pow. Wałbrzych. Ostatnio podczas wyborów w fabryce został przez robotników wybrany jako delegat. Jest on od tej pory jednym z tych, którzy stoją na straży interesów robotniczych i dbają o polepszenie ich pracy i życia. Podczas przerw w pracy korzysta on wraz z innymi robotnikami z pięknej świetlicy i bogatej biblioteki.

Jakie sobie święta ludzie wyprawiają!!

Mieszkanie ma piękne, położone w pobliżu lasów i gór. Powietrze dobre, a apetyt!... - Mam małe gospodarstwo, mówi, chowam sobie świnię, kozy i różne gady... Już teraz zabiłem sobie świnię i kozę i narobiłem pełno kielbasy i kaszanki na święta... Jakże tutaj sobie ludzie święta wyprawiają!... Gdy się chce wywołać ogólny śmiech, przypomina się słowa "Narodowca" o rzekomym głodzie w Polsce...

Stefan Niewitecki serdecznie się śmieje, potem twarz jego poważnieje: "Że też wśród naszych rodaków są jeszcze naiwni którzy wierzą "Narodowcowi" i tym, którzy zniszczyć chcieliby nasz Kraj bez bezrobocia, bez wyzysku, kraj w którym robotnicy sami kierują wszystkimi sprawami i rządzą, w którym brak rąk do pracy i gdzie praca i dobrobyt są udziałem każdego".

Opieka nad dzieckiem.

Dzieci moje chodzą do szkoły - ciągnie dalej nasz rodak. - Tam dostają mleko, herbatę, bułki, a nawet obiady. Do szkoły chodzą od 8-ej rano do 4-ej po południu, więc żona ma dużo wolnego czasu, a jak chce może pracować. Nikogo się nie zmusza.

Stefan korzysta z okazji i przesyła swej rodzinie i swym przyjaciółom we Francji serdeczne pozdrowienia z Ojczyzny o jakiej ojcowie nasi marzyli i o jaką walczyli.

Szymański Stanisław ulica Dubois 6 m.5. Świebodzice pow. Świdnica, Dolny Śląsk, Polska.

Stare widokówki

Widokówka pochodzi z 1950 roku.

